

Paweł Chojnacki

*Czytam tę książkę
nie tylko jako zbiór
akademickich omówień –
chcę dostrzec w niej wyższy,
nadal słabo punktowany porządek.
Wszak autor dobrowolnie stwierdzi,
że nawiązuje do wcześniejszych
„składanek”: o Andrzeju Bobkowskim,
„romansie z Polską”, „prawej stronie
literatury polskiej”, „nacjonalistycznej
krytyce literackiej” – do prac
ukazujących fragmenty naszej
dwudziestowiecznej kultury
w nowatorskim
snope światła.*

Oczywiście tom tworzy „pewną całość” – i sam w sobie, i z czterema poprzednimi zarazem. „Pewną”... Dobrze! O tym, jaką dla mnie – opowiem. Gdyż Maciej Urbanowski należy do pokolenia, któremu dotąd nie było dane się zestarzeć. Na urodzonych w latach sześćdziesiątych kończy się tradycyjna formacja polskiej inteligencji. Może nawet – echo „pewnej” formacji cywilizacyjnej? Podobnie jak ludzie, których ukształtować zdążył świat sprzed katastrofy 1914 roku, a – ostatecznie – sprzed Września 1939, zamykamy starodawny etap z niezaprzeczną zupełnością.

Zdążył jednak twórca pięcioksięgu „na styk” skończyć studia jeszcze w PRL-u. Ale jakież to socjalizm – w stanie wojennym! Ta metryka wiąże go po trosze z sędziwszą generacją. Píše o należących do niej Marku Nowakowskim i Kazimierzu Orłosiu: „To jedni z ostatnich reprezentantów polskiej inteligencji niepokornej, krytycznej, ciekawej świata, solidarnej z losem swego narodu, zwłaszcza losem skrzywdzonych i poniżonych; tej inteligencji, której symbolem był i jest Stefan Żeromski”. Nieprecyzyjnie. I zbyt skromnie. Na urodzonych trzydzieści lat wcześniej pisarzach nie kończyło się to zjawisko. Na Urbanowskim i pięć lat młodszych – tak. Nie mogli całkiem szczerstwieć, gdyż nie poczuli na karku zdyszanego oddechu buntu późniejszych roczników. Nikt ich z siodła nie wysadzał. Przynajmniej do niedawna – ostatnie pokolenie fermentu.

Również i ta książka – ślad wysiłków prywatnych, nie zadań kompleksowych – nosić musi piętno intelektualnego tumultu dwóch dekad przelotu. Żdźbło wielkich zadań stawianych za młodu. Z motyką na słońce. Z kijem ku rzece. *Contra spem spero* grudniowych nocy. W stronę „zagadnień ogólnych, które kiedyś istniały dla Brzozowskiego, a od których my wciąż nie możemy być wolni” (cytowany list



Maciej Urbanowski
Paralele, korespondencje, dedykacje
w literaturze polskiej xx i xxi wieku
Kraków : „Arcana”, 2020
306 s. ; 21 cm. – (ARKANA LITERATURY)

Kij i rzeka

Włodzimierza Pietrzaka do Kazimierza Wyki, 1937). Dziś jedna z kapliczek stawianych we własnym ogródku, nie potężne założenie memorialne, edukacyjny monument wskazujący kierunki świata na rozstajach strategicznych dróg. Kolejna grządka, lecz dla mnie odkrycie – trzy klomby razem ujęte: emigracyjne pisanie, jego wcześniejsza tradycja sprzed wojny i ta wymyślnie implantowana podczas nowej okupacji. Ta, którą precedzić trzeba, wybrać rodzyнки z zakalca. Wyselekcjonowaniu tego, co niezepsute i niezatrute w kraju po 1945 roku pomogą służyć te studia.

Najprościej by wyliczyć wszystkie ujawnione w tym rozdaniu paralele, korespondencje, dedykacje. Napiszmy o niektórych, wybranych naumyślnie z polemiczną nutą. Dwa sprzężenia Bobkowskiego – „wirtualne” z Wilde’em i „w realu” z Machem. Oscar... Wia-domo ze *Szkiców piórkiem*, że zwykł kwiatki mu kłaść na grobie, lecz Wilhelm, krajowy literat, przetrwa być może w pamięci tylko dzięki owemu z Andrzejem stykowi. A ileż książek Macha tłoczy się w przypisach! Choć sam jest ewentualnie tylko przypisem. Zbiory szkiców literackich, opowiadań, esejów, reportaży i felietonów... Jakże zazdrościmy – tyle wymazanych nazwisk, zbiorów i antologii mamy do wydania. Ale i Bobkowski włączony już w polonistyczny żargon (również wiedza z odsyłaczy). Paradoks to czy sukces?

Nie znam pełni smaku życia w komunie – przeżutego boleśnie w prozie Orłosia i Nowakowskiego. Tej codziennej „sfery odczłowieczonej rzeczywistości”. Za młody byłem. I odrzuca mnie ona, bo wiem, jak śmierdziało. Znam głównie rzeczywistość czynnego oporu wobec tego bagna. Nawet opisami przyrody nie umiem się zachwycić, jak w *Nad Niemnem* podczas nudnej lekcji. Jawi się dodatkowe zagadnienie: obaj to niestety – u swej genezy artystycznej – reprezentanci literatury w PRL-u. Czy i do nich nie mogłyby się odnieść, w bardziej wyrafinowanym sensie, przywołane w „korespondencjach” słowa Józefa Mackiewicza o Marii Dąbrowskiej: „Ona nie »może być«, a już jest politycznym narzędziem reżymu. I o wiele bardziej skutecznym niż partyjni grafomani. Może dlatego, że nie grafomanka, ale może bardziej jeszcze, że – nie partyjna...”?

Zestawienie korespondencji pisarki z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim to najciekawszy szkic w tym zbiorze – według Wacława Holewińskiego. Niewykluczone, ale bez wyraźnej puenty, urywa się niedopowiedziany. Otwiera niemniej recepcję emigracyjnych komentarzy do jej twórczości i postawy (nieporównywalnej oczywiście z Nowakowskim i Orłosiem). Przychodzi mi na myśl sugestywny dialog Stefanii Zahorskiej i Adama Pragiera – Pan i Dora o *Gwieździe zarannej* dyskutowali w swej „Puszcze”, w londyńskich „Wiadomościach”. Tyle zbiorów do opracowania w spokoju...

Przekona nas prawie Jarosław Marek Rymkiewicz ukazany w styku z pokoleniem wojennym poprzez wiersz o Andrzeju Trzebińskim. Budowanie ciągłości polskiej literatury w dramatycznym cyklu: wielcy romantycy – wojenny i emigracyjny Skamander – środowisko „Sztuki i Narodu” czy „Drogi” – i tu Rymkiewicz jakby wyciąga drugą rękę. Do kogo? Do Wojciecha Wencla konfrontowanego z Tomaszem Burkiem i Andrzejem Kijowskim? Dla odmiany zanurzenie poznawcze w pokoleniu „Współczesności” wydać się może sztuczne. To już trochę odrobienie lekcji, a nie przywołanie osobistego doświadczenia żywej literatury – może kiedyś była taka, dla dzisiejszych osiemdziesięciolatków... Chciałoby się powiedzieć, że badacz się postarza! Ale przecież „dużo pozornie niezrozumiałych sytuacji w życiu Polski współczesnej trzeba się nauczyć rozumieć” (Stanisław Pia-secki w przywołanym liście do Kazimierza Wyki, 1937).

Zawsze pozostanę czujny i czuły w „pewnej” mierze. Nawet nadwrażliwy. Czytam: „Polska krytyka literacka po 1945 roku, a zwłaszcza po Październiku...”. *Votum separatum* zgłaszam wobec przymiotnika „polska” użytego tutaj. „Krajowa” – tak, w PRL-u – tak, „polska” – nie! Chyba, że w emigracyjnym kontekście problem stanie – inaczej ani chybi się pogubimy do szczętu. A i przyznam się do czegoś, skoro w ton szczerzej prowokacji popadam. Niestety Tadeusz Breza i Henryk Bereza będą mi się zawsze mylić, nie „wczytam się” też już szczerze w prozę pierwszego ani w krytykę literacką drugiego. Nie mam problemów z rozróżnieniem Tadeusza i Zygmunta Nowakowskich. Z Terleckich – to Tymon mi dnieje. Wragi z Wy-rwą, czy Frenkla z Frylingiem również nie pomyślę. Nie potępiamy się zbyt, że na przykład Bogu ducha winni Gustaw Daniłowski i Adolf Dygasiński mogą nam płatać się po wieku.

Wydobyty z pisarskiego paraliżu przez Jerzego Giedroycia Czesław Straszewicz (którego pierwszy tom pism Maciej Urbanowski świeżo opracował i ogłosił) formułował w 1954 roku nakaz: „Po tym, co się stało, po tym, co się przeżyło – trzeba pisać inaczej, trzeba samemu sobie skrócić kręgosłup, trzeba przenieść się na jakiś inny punkt obserwacyjny”. Uniwersalna dyrektywa. Na orderzy za wcześniej. Któż inny mógłby napisać – wykraczające poza dotychczasowe, powiedzmy delikatnie, nawyki i schematy – dzieje literatury polskiej xx wieku?! Zmobilizować ich „lewą stronę”, która nie umie ciągle wyjść poza poprawną, postkomunistyczną sztancę? *Paralele...* i ich cztery siostry to do nich ze „składek” budulec. Wszak w tym samym środowisku „Arcanów” Andrzej Nowak wytyczył szlak w dziedzinie spisania historii narodu. Wieczni młodzi... Ale zszyntetyzować obie „strony” muszą już młodzi. ☉